

Jury na scenie

Wasiów



Wzięłam udział w eksperymentalnych, publicznych obradach jury Międzynarodowego Konkursu Formy podczas 57. szczecińskiego festiwalu Kontrapunkt. Ocenialiśmy osiem spektakli z Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii. Każdy z nich wykorzystuje inną tradycję: performans, animację, słowo, slapstick, queer, baśń, pantomimę, taniec.

Mocną cechą prezentowanych spektakli jest jawnie autobiograficzna perspektywa, rozbrajająca indywidualne i grupowe lęki. To szersza tendencja – znaczenie tracą wysoka klasyka i autorytatywnie podawane prawdy o świecie. Twórca przechodzi z pozycji autorytetu na pozycję ryzykanta, nie delegującego już zespołu aktorskiego do męczących wygibasów, lecz biorącego na siebie grę emocjonalnych napięć. W Polsce ta estetyczno-ideowa transformacja często oznacza poprzestanie na konfesji, potwierdzanie uśrednionych poglądów, wymazywanie niuansów.

Laur Publiczności otrzymało przedstawienie „Jak nie zabiłem swego ojca i jak bardzo tego żałuję” Mateusza Pakuły, nagrodzone wcześniej m.in. Grand Prix 29. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Sztuki Współczesnej. Ta powieść o umieraniu ojca odsłania nie tylko rozpacz, miłość i bezsilność rodziny, lecz pozwala wspólnie przeżyć złość na system, odmawiający dobrej opieki w odchodzeniu. Wskazanie winnych – Kościoła i lekarzy – jest jak dotykanie palcem bolącego nerwu społecznego. Nie dziwi więc owacyjne przyjęcie.

Jury wybrało inaczej, analizując i własne odczucia, i obrane przez zespoły metody ich wywoływania. Trudne decyzje. „Scores that Shaped our Friendship” Lucy Wilke i Pawła Dudusia opowiada historię przyjaźni, querrowa ekspresja aktora przechodzi w ekspresję aktorki posługującej się wózkiem inwalidzkim. „Whitewashing”, klasyczny performans Rébeki Chaillon, konfrontuje z sytuacją czarnej kobiety w postkolonialnej Europie. Olśniewający „The Making of Pinocchio” obrazuje tranzycję Ivora MacAskilla i dynamikę pary, tworzonej z Rosaną Cade. To cztery intymne spektakle na osiem zakwalifikowanych. Piąty, „Niepokój przychodzi o zmierzchu” Wrocławskiego Teatru Pantominy, adaptuje głośną powieść z elementami autobiograficznymi osoby niebinarnej Marieke Lucasa Rijnvela. „Syn” Białostockiego Teatru Lalek przetwarza ludową klechdę o odmienności, wydobywając jej uniwersalność. Rolę biograficznego autentyku przejmuje tu rozpoznawalne, społeczne uprzedzenie. Koncertowy „Czarnoksiężnik Oz” Teatru Animacji w Poznaniu, przeznaczony dla młodych widzów, otwiera na tożsamościowe gry, powtarzając, iż „wszyscy mamy na imię Dorotka” – zachęca tym samym do odbioru przez biografie. Bezsłowny, slapstickowo-cyrkowy „After all Springville” trupy Mieta Warlopa wizualizuje postapokalipsę, obawę, którą nosimy pod skórą.

Obrady na scenie zamieniły backstage ceremonii wręczenia

w scenę główną decydowania, co przypomina kompozycję „The Making of Pinocchio”, odtwarzającą produkcję filmu o wystruganym z drewna chłopcu. Jury nie miało do dyspozycji rekwizytów, ekranów, techniki, tylko opiekę mediatora Konrada Sobczyka, szklanki wody i mikroporty. Nie „namawialiśmy się” w międzyczasie, żeby zachować energię i efekt zaskoczenia. Rozdaniu nagród w każdej dziedzinie sztuki towarzyszy podejrzenie ustawki, nierzetelności. Trudno dyskutować z odczuciami, ale jeszcze trudniej zdemokratyzować proces wyłaniania laureatów. Festiwal teatralny daje najlepsze warunki wyjściowe do zmiany nawyków. Przede wszystkim dlatego, że publiczność i jurorzy uczestniczą przez tydzień w tych samych wydarzeniach. Niezadowoleni czytelnicy rzadko mają za sobą takie same porcje lektur, jakie wchłaniają krytycy za trudnieni do pracy w Nike czy Gdyni.

Dyskutując o spektaklach, ujawniamy kryteria oceny – rozmowa wymusza oznajmienie: „wybieram, ponieważ...”. Nie wystarczy orzec: „bo to jest najwartościowsza sztuka”. Zgubne perswazyjnie byłoby podbijanie bębena: mój głos dostają „prawdziwe wartości”.

Widownia oddziałuje na grupę jurorską: nudzi się przy kolejnym nawrocie argumentacji, chce poznać i okłaskiwać zwycięzców, okazuje poglądy śmiechem i buczeniem, wychodzi w trakcie wywodów. Wszystkie te reakcje ograniczają spontaniczność sceny. Istnieje pokusa spodobania się, co nie zawsze idzie w parze z otwartym wyrażeniem opinii. Najdziwniejsze jest jednak to, że jak w czasie obrad zamkniętych – gdzie dwóch się bije, trzeci korzysta. Może niedokładnie, bo trzy głosy (Anny Smolar, Katarzyny Kozyry i mój) wyraziły uznanie dla błyskotliwej, intymnej formy „The Making of Pinocchio”, Piotr Jacoń wyróżnił „Scores that Shaped our Friendship”, a Marek Waszkiel – „Czarnoksiężnika Oz”. Stracił performans „Whitewashing”, co wywołało konsternację i zawahanie. Czy gdybyśmy przebywali w zamkniętym pomieszczeniu, nastąpiłaby reasumpcja głosowania? Być może.

Wybrałam „Pinocchia”, bo zaproszono mnie do oceny formy, a to spektakl wizjonerski, korzystający z bajkowej narracji, działający na wyobraźnię, rezygnujący z publicystycznych wywodów, którymi przeciążony bywa polski teatr robiony w ważnej sprawie. Dowcipny i wzruszający, regresujący mnie samą do pozycji zachwyconego dziecka, nieoczywisty, nieunikający komplikacji. Dopracowany, przywołujący tradycję wędrownych zespołów, roztaczających magię w kolejnych miejscach, tym razem w zaczynającej opornie swój przewrót tożsamościowy Polsce.

Żałuję jednak, że odważny, grany ze środka czarnego feminizmu pokaz Chaillon nie dostał od jury żetonu. Napisanie, że się z nim utożsamiam, jest uzurpacją, trudno jednak nie zauważyć, jak trafnie rozmontowuje społeczną historię kobiecego ciała, zapraszając do empatii podczas uprzączego mycia podłogi czy początkowo zabawnej tortury fryzjerskiej.

Hasło festiwalu: „znajdź swój punkt widzenia”, parafrazuję w „ujawnij swój punkt widzenia”. Ważne są nie same laury, lecz rozmowa o sztuce i warunkach jej funkcjonowania. Tak więc nawet jeśli nie jestem w pełni zadowolona z odegranej przez siebie roli – cieszę się z jej podjęcia.

Inga Iwasiów